

9-ty dzień

11/1

/ po przerwie

Przewodniczący: Wznawiam posiedzenie.

Proszę wezwać wszystkich świadków jeszcze nie zaprzysiężonych.

/Zgłaszają się świadkowie: Machnicki Janusz

Wernik Jakub

Dr. Mjr. Mazurek Władysław

Inż. Kawecki Jerzy

Prof. Michałowicz Mieczysław

Prof. Szenajch Władysław

Dr. Łęcki Mikołaj

Okolski Konrad.

Następuje pouczenie świadków oraz zaprzysiężenie./

Pozostanie na sali swd. prof. Michałowicz.

/Swiadek Michałowicz Mieczysław, lat 70, zamieszkały w Warszawie, Litewska 16, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, lekarz, dla stron obcy./

Przew.: Proszę pana profesora przedstawić Trybunałowi co panu wiadomo w tej sprawie.

Swd. Michałowicz: Zeby uporządkować swojeż zeznania, będę mówił pod jakim kątem je skonstruuję, a więc pod kątem widzenia lekarza, który działał w czasie okupacji i pod kątem widzenia profesora.

Jeżeli chodzi o płosunek lekarski - to był on ciężki z punktu widzenia niemożności wykonywania swego zawodu, jak i trzymania tego sztandału, który musimy nosić my lekarze, to jest nauczania przyszłych lekarzy.

11/2

844

259

9-ty dzień

Jestem kierownikiem Kliniki Dziecięcej Uniwersytetu Warszawskiego od lat 25.

Pierwsze z czym spotkalismy się na terenie szpitali - to było oświadczenie dr Schremfa, że wszelka nauka jest zakazana i - jak się wyraził, może nieco przesadnie, - karana śmiercią. A zatem żadnych naukowych posiedzeń. Jeżeli skąpię jakiegokolwiek naukowego posiedzenia - to będę strzelał. Myśmy jednak nie przerywali tych posiedzeń, prowadziliśmy je dalej, tylko na stole leżały karty szpitalne, iż była to konferencja czysto administracyjna i lekarska w sprawach chorych. W ten sposób przetrzymaliśmy ten okres. Ma się rozumieć, że o jakiegokolwiek prenumeracie pism i utrzymywaniu związku z nauką polską i światową nie mogło być mowy. Tak samo zakazano nam pouczania młodych lekarzy i personelu, który się składał z medyków czy medyczek. Dr Schremf przy wizytacji żądał przedstawiania sobie za każdym razem składu personalnego szpitala na piśmie i każdego, kogo spotkał na korytarzu legitymował. Jeżeli zdarzyło się, iż spotkał kogoś, nie będącego na etacie płatym, to groził wielką odpowiedzialnością.

W ten sposób to, co się nasywa hodowaniem myśli naukowej odrazu zostało skazane na eksterminację, gdybysmy się tych zarządzeń trzymali, iż eksterminacja poszła jednak systematycznie dalej. Gdy zostałem aresztowany 10 listopada 1942 r. to na Pawiaku, w celi, do której zostałem sprowadzony spotkałem rektora Politechniki, -Drewnowskiego, ks.rektora Seminarium - Archutowskiego, wielu ludzi wybitnych z inteligencji, cały mózg polski. W malenkiej celi było 28 osób, z tych obecnie zostało przy życiu tylko 4. Muszę powiedzieć, że

11/3

845-846

260

9-ty dzien

w wyniku tej akcji, która tak się oficjalnie nazywała - eine Aktion - z Uniwersytetu Warszawskiego zginęło 46% profesorów. Niektóre wydziały, jak prawny - zostały prawie doszczętnie wytepiene.

To jest ogólnie, ale chciałbym przytoczyć pewien drobny szczegół.

Ks.rektor Archutowski miał na sobie szaty duchowne. To wystarczyło, żeby go zmaltrutować i obić w okrutny sposób. Gdy został wrzucony do celi, współwięźniowie pragnęli wyrazić mu swoje współczucie i swój szacunek. zbliżali się do niego i zaczęli go uspokajać, niektórzy całowali po rękach itd. Wtedy otwierają się drzwi i strażnik więzienny, który pilnował, SS-mann, wpadł do celi, zbił wszystkich, następnie kazał zerwać szaty duchowne ks.rektorowi, ubrać w nie Zyda Bobla,

847 261

ubrał go w te szaty, postawił i wszystkim kazał skakać aż do wynięcia prawie ducha i całować tego Bombla po rękach. W ten sposób naigrawanemu się z elementarnych uczuć szłowieka.

O ile chodzi o strawę, to dwa razy dziennie podawano brudną wodę, chchnącą ze zgniłą brukwią w której od czasu pływały jakieś obrączki. Te obrączki powstawały z kartofli pociętych, rozpuściły się i zniknęły. To była jedyna strawa. W tych warunkach straciłem w ciągu 12 dni dziewięć kilogramów a zatemy każdy z nas stracił po trzy czwarte dziennie swojej wagi. Jeżeli niektórzy jak ja osobiście, z wdzięczając swemu zdrowiu mogłem to wytrzymać, to moim współwięźniom działało to gorzej bo pod koniec tego okresu przekształcili się w worki z wodą, a mianowicie wszystkie substancje, z których otrzymuje się wodę i rozprowadza na organizm, zostały wypłukane. Mielśmy ludzi wymizerowanych z nabrzmiałymi dolnymi kończynami i workami pod oczyma, z kolośalną awitaminosą. Tylko ci którzy przypadkowo trafili do szpitala gdzie lekarze Polacy starali się ich odżywić, ~~zaxkaxix~~ dzoelili się strawę, ~~ci~~ zostali uratowani, Gdyby nie pomoc Polskiego Czerwonego Krzyża i gdyby nie pomoc Komitetu Opieki nad Więźniami, ~~którzyx~~ które to instytucje ~~dotkxaxix~~ dodawały po jednym bochenku chleba na się rozumieć ta eksterminacja gdy się skończyła daleko wcześniej.

Oczywiście że to są tylko że tak powiem łagodne fragmenty, które na razie nie dawały pożądanych efektów eksterminacyjnych. Na krótko przede mną jednak zginął rozstrzelany prof. Kopeć, tak szybko, że o jakimś sądzie, a nawet o jakiejkolwiek procedurze nie mogło być mowy, prof. Zakrzewski a potem oczywiście i inni.

W celi do której nas wtłoczono było jeszcze inne udręczenie a mianowicie tylko raz dziennie wyprowadzano więźniów przy czym

to wyprowadzanie odbywało się galopem, była tylko jedna miska do zakłtywiania się, na to czekało 40 - 50 osób, potem galopem oczywiście wracano z portotem do celi, Niemcy krzyczeli schneller schneller, ganiając więźniów w jedną i w drugą stronę i wtedy więźniowie otrzymywali raży.

To są tylko fragmenty, z jednej strony plany z drugiej wykonanie tych planów.

Przewodniczący. Jaki był los kliniki dziecięcej?

Sw.prof. Michałowicz. Ta klinika była scharakteryzowana przez prof. ~~einmal~~ eine Gaze, eine Perle. Po paru miesiącach powiedziano, że tego rodzaju Perle nie może być dla polskich dzieci, że tego rodzaju Perle może być przeznaczony tylko dla niemieckich dzieci i klinika została przymusowo ewakuowana do szpitala żydowskiego imienia Bersonów i Baumanów, klinika zaś zabrana całkowicie na potrzeby dzieci niemieckich i volksdeutschów. Kiedy wróciliśmy zastaliśmy same mury, wszystko zostało wywiezione do tego stopnia, że nawet szuflady z biurka zniknęły.

Jeżeli chodzi o to co było ~~kwintesencją~~ kwintesencją kliniki, która jest zakładem naukowym, to polskie książki zostały spalone i wyrzucone na śmietnik, palono nimi w piecu, a w obcych językach wywieziono do Niemiec. Wszystkie aparaty, koszarowe urządzenia, laboratoria, wszystko to zginęło do takiego stopnia, że nawet dzisiaj jeszcze nie można rozpocząć badawczej pracy naukowej, z braku najprymitywniejszych środków jak wagi i t.d. Ciekawe między innymi było to, że oskarżony Fischer także zabierał wagę, a za jego przykładem zabierano wagi dla noworodków i za każdym razem gdy ktoś przyjechał z Gubernii, wiedzieliśmy, że w którejś rodzinie zapanowała radość, że jakiś nowy obywatel Rzeszy Niemieckiej się urodził. To był ścisły zupełnie sygnał przyrostu ludności.

Przewodniczący Czy pan widział osobiście osk.Fischera?

Sw.Nie.

Przewodn. Czy podano Panu przyczynę aresztowania?

Sw. Nie.

Przewodn. Był pan przesłuchiwany?

Sw. Tak .

Przewodn. Jakie zarzuty panu stawiano?

Sw. Coś bardzo nieokreślonego.

Przewodn. Czy kazano się tłumaczyć z jakiegoś przestępstwa?

Sw. Nie.

Przewodniczący. A czy podano przyczyn , dla których został Pan wywieziony następnie do obozu koncentracyjnego?

Sw. Nie absolutnie.

Przew. Nie ogłoszono żadnego wyroku?

Sw.Nie , żadnego.

Przew. A towarzysze celi? czy stawiano im jakieś zarzuty? ogłoszono wyrok?

Sw. O wyroku nie było nigdy mowy , ^{nie} to/było w zwyczajach. Absolutnie nikt z tej celi , z tych 28 nie został postawiony przed sąd.

Adw.Sliwowski. Kiedy pan prof. się zetknął z dr Strempfem?

Sw. Od razu po kapitulacji w parę godzin.

Adw.Sliwowski. To znaczy w październiku 1939 r.?

Sw. Między kapitulacją a wkroczeniem wojsk niemieckich upłynęły zdaje się trzy dni porządkowe.

Adw. Sliwowski. Czy Panu nie jest wiadomem, w jakim charakterze przybył wówczas do pana dr Strempf.

Sw. Jako ~~distriktsarzt~~ Distriktsarzt. Dlatego tak dokładnie pamiętam tę nomenklaturę, że musiałem prpwie codziennie pisać korespondencję , stawiać raporty, przy tej sposobności adresować jako do Distriktsarztu.

9-ty dzień rozpraw

12 / 4

Szw/SW 264
850

Adw. Sliwowski. Czy ten Distriktarzt jak to wydaje się wynikać z nomenklatury zależał bezpośrednio od jakiejś instancji administracyjnej, jakiej, miejskiej, czy okręgowej?

Zw. Z początku był w pałacu ~~Brühlowskim~~ Brühlowskim a później w budynku miejskim.

Biuro Udostępniania
i Archiwizacji Dokumentów

13/1.

MS/WO. 857
2659-ty dzień rozpraw.

Adw. Węgliński: Czy słuszny będzie mój wniosek, jeżeli stwierdzą na podstawie wypowiedzi pana profesora, że Schrempf, jak to wiadać z jego tytułu, należał od dystryktu?

Świ. prof. Michałowicz: Ponieważ tytuł oficjalny był Distriktsarzt, więc stąd wniosek logiczny dla mnie, że należał od dystryktu.

Przewodniczący: Czy władze dystryktu interesowały się kwestią zaopatrzenia?

Świadek: Kwestia zaopatrzenia wyglądała bardzo skromnie. A zatem, jeżeli chodzi o kka kalorie, to otrzymywaliśmy tylko część potrzebnych kalorii. W każdym razie z tych obliczeń i badań, które były prowadzone przez specjalistę prof. fizjologii dr. Wiewegera, rektora Wolnej Wszechnicy Polskiej, który bardzo dużo trudu na to poświęcał, wynikało, że ilość kalorii wynosiła około 1.800 zamiast 2.400 dla dorosłego. W tej proporcji na wagę oczywiście i dla dziecka to wypadało. Jeżeli przy tym zaopatrzeniu ludzie nie ginęli z głodu, to trzeba to zawdzięczać prywatnej inicjatywie, ofiarności społecznej oraz władzom polskim miejskim, które w każdy sposób starały się coś gdzieś pomóc i w drodze na owe stosunki nielegalnej wprowadzić.

Prok. Siewierski: W związku z ostatnią odpowiedzią świadka pragnę złożyć Najwyższemu Trybunałowi oficjalne wydawnictwo niemieckie z r.1942 p.t.: "Wytężone dla żywienia chorych w GG." Do treści tego wydawnictwa chciałbym złożyć tylko następującą krótką uwagę. Oczywiście żywienie chorych w GG. było uzależnione od przydatności do tego, czy innego narodu, ^{do} czy tej, czy innej rasy i wskazania lekarskie uwzględniały, to, czy się Niemcem, czy nie.

9-ty dzień rozpraw.

Wydawnictwo było z r.1942, więc wówczas ^{zagadnieniem} ~~zagadnieniem~~ szpitali, przeznaczonych dla Żydów, w ogóle się nie interesowano, bo wtedy był już okres pełnej likwidacji żydowskich mieszkańców GG. Pragnąłbym w tym miejscu podnieść tylko, że na stronie 8 jest szczegółowa tablica, jak należy żywić chorych Niemców w szpitalach, a na stronie 31 tablica, jak należy żywić chorych Polaków. Jasn. jest rzeczą, że stawki dla Polaków są znaczne niższe, aniżeli dla Niemców, a więc np. mięsa dla Niemców 30 gramów, dla Polaków 20 gramów, mleka dla Niemców 0,5 litra, dla Polaków 0,2 litra i t.d. Jasną jest rzeczą, że szczególnie krępująco ironicznie w tych warunkach brzmi pewne wskazanie lekarskie, które normalnie jest zrozumiałe, a przy zestawieniu z tymi porcjami, brzmi jak ironia, że "Chorym nie należy dawać zbyt wielkich porcji". Dalej niezmiernie charakterystyczne dla traktowania pewnych szczególnych rodzajów chorych jest zdanie: "Zakłady dla obłąkanych, przytułki dla ociemniałych i kalek lub t.p. nie są uważane za szpitale w myśl niniejszych wytycznych. Pacjentom i personelowi przysługują stawki niemieckich norm konsumpcyjnych" Wynika z tego, że zakłady dla obłąkanych i przytułki dla ociemniałych i kalek nie były obdarzone nawet tymi minimalnymi uzupełniającymi racjami, jak wszystkie pozostałe szpitale.

Osk. Fischer: Chciałbym się zapytać pana świadka, czy doszło do jego wiadomości, że ja po jego aresztowaniu interweniowałem w sprawie jego zwolnienia?

Świadek prof. Michałowicz: Tak. Moja wnuczka, mała dziewczynka, miała wtedy zdaje się 10 lat, złożyła podanie i

13/3.

267

MS/WO.

853

9-ty dzień rozpraw.

otrzymała na to odpowiedź z biura gubernatora, że akta są już przesłane do urzędu, który panu gubernatorowi nie podlega.

Osk. Fischer: Podjąłem się interwencji na podstawie innej sprawy. Ze strony polskiej proszono mnie bym wstawił się za zwolnieniem pana profesora. Ja to uczyniłem bardzo energicznie wobec gestapo, a mianowicie u pana dr Hahna osobiście. Jednakże ze strony gestapo otrzymałem informacje, że o zwolnieniu nie może być mowy, ponieważ pan profesor jest członkiem ruchu oporu.

Przewodniczący: Czy panu profesorowi wiadomo jest coś o tej interwencji?

Świadek prof. Michałowicz: Nie, nic o tym nie wiem.

/Z braku dalszych pytań sąd zwalnia świadka/.